

Dane dotyczące wywieżenia i pobytu w Rosji, w armii Korackiej, z domu Glendrich, urodzony 28.V. 1897 w Swonie, nauczycielki pracy i zamieszkałej przed wojną w Kałowie - Weimarie, ul. Perichow 73. Została wywieżona dn. 29.V. 1940 w trasie z córką Anną, urodzoną 7.I. 1927 w Kałowiecach, po nieudany próbie powrotu do Kałowie - do męża. Opis tej ciężkiej przejażdżki córki Anna Korack, która przebywała w klasztorze. -

Deportacja nastąpiła 29.V. 1940 w Swonie. Po 2-tygodniowej podróży w warunkach wagonach, wyładowano nas w Krakowie, na małym przystanku wśród tajgi o nazwie Ananasjewskij Raz - jard - Sierdiołskaja oblast. Stamtąd przez całe noc szliśmy przez lasną drogę, obciążeni walizkami, podczas gdy przesyłał nas toboż wyładowano na furę. Wład razem z przesyłkami, w ^{ca} małej lesce 59. Była to szeroka wielka przestrzeń, wyznaczona wśród tajgi, na której mieszły się 2 baraki i kilka rozsypanych domków. Przybyło nas 300 osób, większość przysłała umieszona w barakach, reszta, między innymi, my obie w domkach drewnianych, w których ściany i podłoga dosłownie muszały się od kawałków i plusków. Praca była bardzo ciężka przy wygłbie lasu - obowiązywała dopiero od 16 lat. Mama pracowała z początkiem na terenie posiadła przy obwodzie miejscowej kani czyli kani, co polegało na nawiązaniu wody z rzeki Cherskidy do olbrzymich kaskad. Śnieg został noszony od rana do południa. Pojem przeniesiono nas także do nowo wybudowanych baraków, a mama pracowała w lesie. Po wybuchu wojny rosyjsko - niemieckiej ogłoszono 12 godzinny dzień pracy, skasowano niedziela, jako dzień wolny od pracy dla wszystkich, a wprowadzono tak zwany, wychodny - dzień wolny od pracy co 10 dni, ale nie dla wszystkich w ten sam dzień. Uchodząco to, by praca miała nieprzerwanie, w miesiącach letnich wszystkie

W tym czasie drewno okazało się bardzo ciężkie i niebezpieczne. Co amnesji, która dojechała do nas 31. VII 1941 r. mogliśmy sobie wybrać miejsce pobytu, ale tylko na terenie Rosji, Tajikach. Grupa 60 osób, katolików, bo «niektórzy na początku byli Żydzi - wybrali nam miasto Siemowotalsk w tej okolicy Sierdionowskiej ze względu na lepszą pracę w fabryce aparatów. Dano nam dwie wagony Samarowy z 2 pięcioma przyczepami i małym zielonym przyczepem. W Siemowotalsku nie przyjęło nas. NKWD doręczyło nam wagon do innego obywatela miasteczka polskiego chyba 30 jako nie więcej wagonów i skierowane na południe. Po przejeździe 2 miesięcznej podróży wyjadaliśmy nad Amudarię. Po tygodniowej jeździe ogromna barka (była ołowianych kółkach orbit) wzdłuż tej rzeki w kierunku północnym, ponieważ miało do obrotowych kółkach. Był miesiąc listopad. ~~Rosyjska~~ Była to Republika Karakumskaja, samarski - rejon, wójtostwo "Korowujsk". Najbliższym miasteczkiem, gdzie odbywały się jarmarki był Szabas. Tam pracowałyśmy obie przy obrotowych barkach. Norma wynosiła 18 kg na osobę, a my dwie przez cały dzień, udało nam się zrobić 16 kg. Po 3 tygodniach wycieczki Polaków z tamtego rejonu zabrano nas na barkę i skierowano w kierunku południowym. Wyjadaliśmy następną rzekę Dzon, gdzie obokowaliśmy wśród nadbrzeżnych kamieni. Ślad towarowymi wagonami, przyczepiono nas do Bucharskiej Okręgi, w rejonowym ^{miasteczku} Karakul, poradziliśmy do kółka, gdzie przyjeżdżaliśmy wory, by zrobić naszą pracę. Obie z nami, udało nam się z kółkami - komunistami. W tym samym kółku były jeszcze 2 polskie rodziny, z którymi mieszkaliśmy w 2 iłow-nej lepiance. Praca polegała na kopaniu i przenoszeniu ziemi na dach awaryjnych mieszkań ^{zbiwaniu ziemi z pola podług barki} w Karakul. Był to jedyny opał, gdyż drewno tam prawie nie ma. Zapisała na pracę wynosiła 300 g. Ciężka praca namery, naszego, tak, że po umiarkowaniu były 30

2. Syjtuacja w Egipcie na przełomie sierpnia. Pojemność kuchenek i tego dnia
 dano nam kuchenki na 300 g chleba, po której urzędem było iść kilka km.
 do magazynu, stojącego wśród pól. Tam, stojąc w kolejkę, spotykali
 się Polacy z okolicznych koczowniczych i przekazywali sobie wieści o
 zmieniającym się goście, o przerwy w dostawach na tyfus, o pierw-
 szych wypadkach śmierci z głodu, a także i o tym, że w mieście re-
 jonowym Karakulu mieszkuje polski delegat. Chleb, którego dawano był
 gliniany i bardzo ciężki, tak że mając 300 g było bardzo małe.
 Pojemność i chleba zabrakło. Przerobiliśmy pracę. Jedliśmy trochę kuchen-
 ny, zbierane na polu i kładzione w workach (parę dla bydła,
 pokarmu z młynem nasion bawełny). Były to miesiące luty i ma-
 rca 1942 r. Wówczas dnia 8 marca wybraliśmy się z mamą do
 Karakulu, oddległego od nas 16 km; odszukaliśmy polskiego dele-
 gata. Delegat p. Kłafkę dał nam kilka rubli i obiecał możli-
 wość wyjazdu do Buchary, gdzie mama miała zorganizować ochron-
 kę dla dzieci polskich. 1. IV 1942 Opowiedzieliśmy koczownikom z p. Woko-
 puziska, jej córce i siostrze. Wówczas wstąpił i syn bratowa z polowiec
 lutego 1942 r. chcieli wyjechać do wojska gen. Andersa i Oni od-
 powiedzieli nam, by wyjechać resztę rodziny z koczowniczymi i umieszczyć przy
 oddziałach wojskowych w Herminie. Po bardzo trudnej podróży, ob-
 rowaniu pod gołym niebem na śniegu kolejowej w Karajanie, z okre-
 szeniem na kupno biletu, dotarliśmy przesiadając do Buchary 3. IV, wieczór -
 w samo święto Wielkiej Nocy, o czym dowiedzieliśmy się dopiero u de-
 legata. W miarę jak dojeżdżaliśmy do ochrony - 6 km od Buchary -
 stała się coraz cieplej. Staraliśmy się kupić tyfus i czerwone.
 W ochronie był okres, że 1-3 dni umierało dziennie. W początkach
 choroby chorowała mama. Słaba - Polak przetrwał tyfus. 14. IV odje-
 chaliśmy do szpitala, oddległego od nas 6 km. Następnego dnia w nocy
 z 15/16. IV zmarła. Gdy 16. IV z jedną panią z ochrony wybraliśmy się
~~z jednej panią z ochrony~~ do tego szpitala - a sama byłem bardzo ślaba
 po przebytej ciężkiej chorobie - dowiedzieliśmy się o śmierci. Długo w drodze

wyjazdu przywieziono do Bucharu. Pogrzeb odbył się 18.VI do po-
arszku pierznych przedpłótnem w Bucharze w Behome, wraz z którą
wyjechałam 2.VIII samolotowymi wagonami do Krasnodarska, gdzie po
obozowaniu kilkudniowym na nabrzeżnym portowym piasku, cała
domano nas na okręt, by przez h. Kaspijskie do portu Bahlari w
Turcji. Opuściłam 7.S.R.R. dnia 9.VIII. 1942. w Był w transport wojs-
ka Gen. Andersa, do którego, tak jak wcześniej, poprzednio w marcu
1942. dojechało grupa ludności cywilnej polskiej z Bahlari w gru-
pie ochrony Bucharstkiej wyjechałam autami do Teheranu, następ-
nie pociągami do Ahwazu, stamtąd okrętem przez porty Perolski
do Karachi, tu musiałam się odłączyć od Bucharstkiej ochrony
wiozącej do "Transportu nr 13" - gdyż przez 6 tygodni przebywa-
łam w szpitalu, a mianem Karachi, podczas gdy nasze polskie
transporty obozowały pod namiotami, na piaszczystej pustyni,
kilkanaście km. za miastem. Dopiero pod koniec listopada
wróciłam do polskiego obozu, gdzie wiozłam mnie do grupy
sierżanta w Transportie nr. 18. Z tym transportem w porządku
grudnia 1942. wyjechałam okrętem do Bombaju, potem przez
cean Indyjski do Afryki. Szybko nasiepiło w Tanganie
(obecna Tanzania) w małym porcie Tanga. Był to 19.XII. 1942.
Stamtąd pociągami dojechałyśmy do małej stacji Tanganu.
Stad cierniobranami przewieziono nas do powstającego właśnie
wśród wygaszającej dżungli polskiego Osiedla Tanganu, po-
łożonego w śróp wygasłego miasteczka Sheru, 80 km od Kili-
mandaró, około 16 km od miasta Bruszy. W tym osiedlu
rozpocząłam naukę od 2 gimnazjalnej do 2 licealnej, zda-
jąc maturę 25.VI. z 9.XII. 1946. Po kilku miesięcznym pobycie
w Kairze wróciłam do Tanganu, na wieść, że maistniała
możliwość powrotu. Zgłosiłam się na 2-ty kolejny trans-
port, wyruszając wraz z całą grupą 14.VI. 1947. z Tanganu
do Bombaju. Po kilkudniowym oczekiwaniu na okręt, wy-
ruszyliśmy przez Ocean Indyjski, przez Kanton, kanał Suerka

Morem siedmioma do Geny. Tu przyjechali po nas wozy kore-
nosy (ragony) z Polaki. Po blisko tygodniowej podróży przez Alpy,
Austrię, Czechy, 19 VIII. 1949 r. Nasz transport skierował się na
1-ny polski szlak Żelaznowca, po kilku godzinowym postoju
około 12-tych w nocy przyjechaliśmy do Biedric, gdzie następnego
dnia nastąpiło wyładowanie transportu.

P.S.

Na posiochu w Hajdru - uszpunkcie 59-letnia p. Kischowska Zofia
albo Maria, lat około 60, samotna. Zmarła na pamięć jej po-
grobek był manifestacją. Wszyscy kościoły odprawiali jej ciało w
wzorczym pochodzie, przy śpiewie pieśni i głośnych, wspólnych
modlitwach przez cały dzień, gdzie została pochowana. Oprócz tej Pani
umart tam jeszcze p. Ratner - żyd, milioner z Godu, na skraj
kiszek. On miał rodzinę, żonę i córkę 16-letnią Mę. Była jeszcze
dwie siostry, samotne panie w wieku około 60 lat. P. Jakubowska
^{szere} z Warszawy, profesorka muzyki. Zapropozowano jej dom siarok.
Wtem odjechała - od tej pory ślad po niej zaginął. Druga p. Kischow-
ska - albo Maria, albo Zofia - nie wiem, jakie są jej dalsze losy.
Była też w Hajdru p. Grybkowa Zofia z córką Haliną z domem
Halinę skończyła IV kl. gimn. przed wojną. P. Zofia zmarła
z głodu w Kołchozie w Bucharskiej Obl. Halinka wyjechała do
Szwajcarii - chciała się zgłosić do wojska - tam zmarła.
P. Kochalowska z Katoru zmarła z głodu, ale jej syn Janusz
przeżył - był w Niemc. potem wrócił do Polski. -
W Kołchozie na północnym amara Aldona Guszwicka - była sierotą,
wyższoła została tym samym transportem, co my, z podzi-
mą swojej starszej siostry p. Klausnerowej.
Liesze się, że taka wainka insygnija - Archiwum Wschodu została
zorganizowana, że w pełni żyję Rodaków, którzy ginęli na

wychodzą, nie brakuje ciekawym wspomnień i anegdot, walerne
opisów i martyrologii naszego Narodu. O rodzinie P. P. Korze-
niewskich - tej z naszego transportu i losunkiem z tej doby nie
wspominam, bo o nich wyszła książka M. Karkowicza „Dzieje
rodziny Korzeniewskich”. Są to także moje dzieje.